Nr. 496. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 24 października 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen

W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy

Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy

Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 21 października.

(Komentarz do mowy p. Koerbera. — Ustawy językowe. — Przykre położenie Czechów. — Błąd czeski. — Wyjście z sytuacji. — Narady Koła polskiego. — Osławione imiesłowy. — Brak programu. — Jawne postulaty i poufne postulaciki).

W chwili, kiedy list ten piszę, nie wiadomo jeszcze, na jaką taktykę zdecydują się ostatecznie Młodoczesi, a tem samem nie wiadomo, jakim będzie w najbliższym czasie los parlamentu. Komentarzy uspokajających do ostatniej mowy prezydenta gabinetu nie brak. Dzisiejszy — w *Montagsrevue* ogłoszony, a niewątpliwie inspirowany komentarz, — odznacza się wielką szczerością i otwartością. Minister za pośrednictwem swego organu zapewia, iż głównym jego celem jest, w sposób ustawowy zapewnić prawa języka czeskiego. Rzecz prosta, że głos mają i Niemcy, że więc ustawa językowa może być jedynie wynikiem kompromisu. *Montagsrevue* przedstawia Czechom, że lepszą jest kompromisowa ustawa, aniżeli jednostronne rozporządzenie, które każdy następny rząd może cofnąć. Ubolewa też, że Czesi, zamiast zastanowić się nad elaboratem rządu, a ewentualnie zaproponować zmiany, po dwóch godzinach już oświadczyli że elaborat nie nadaje się wcale do dyskusji. Wreszcie wyjawia organ półurzędowy, że ustawy językowe są już w całości wypracowane, a znany „zarys“ jest jeno wyciągiem z tych ustaw.

Nikt nie zaprzeczy, że Czesi znajdują się w nader przykrem położeniu. Wszystkie obliczenia polityczne zbudowali na nagłości ugody z Węgrami, a dziś widzą, że jest to budowa na piasku. Trudno oszczędzić im zarzutu, że wobec zarysu p. Koerbera postąpili niepolitycznie. Wszakże, jeśli rząd przedkłada — nawet nie ustawę, jeno zarys i z góry powiada, że nie wyklucza zmian, w każdym razie można o tym zarysie przeprowadzić dyskusję. Jeśli pożądane zmiany nie dadzą się przeprowadzić, to zawsze jeszcze czas na opozycję, lub chociażby na obstrukcję, tymczasem zaś przez samą dyskusję daliby byli Czesi dowód, że szczerze pragną rozwiązania kwestji w drodze ustawowej. Ale Czesi zanadto ufali swemu obliczeniu i dlatego właśnie w tak przykrem znaleźli się położeniu. Ale i dziś odwrót nie jest zamknięty. Jeśli Czesi odrzuciwszy zarys, spokojnie czekać będą na przedłożenie samej ustawy, mogą bądź to uzyskać pożądane zmiany, bądź też ustawę w zwykłej parlamentarnej drodze obalić, bądź wreszcie, jeśliby w istocie zzalazła się nieprzychylna dla nich większość, w ostatecznym razie wtedy dopiero groźbę obstrukcji wykonać.

Zdaje się, że taktyka, jaką uchwalili Czesi, odsłoni się już w najbliższym czasie.

Koło polskie pracuje pilnie i w ciągu trzech dni odbyło aż cztery posiedzenia, poświęcone przeważnie poufnym rozprawom o sytuacji i stanowisku Koła wobec rządu i spraw, na porządku dziennym będących. Nie wdzierając się w tajemnice Koła, nie od rzeczy jednak będzie pewne zastrzeżenie. Oto kraj ma już dość polityki koncentrującej się na powiatowe postulaty i domaga się od Koła: po pierwsze świadomej celu polityki ogólnej, po drugie, popierania takich tylko postulatów, które istotnie zasługują na miano krajowych. *Dziennik Polski*, który w każdym słusznym wypadku zasługi Koła polskiego uznaje, może też rościć sobie prawo do pewnej — zupełnie zresztą rzeczowej — krytyki. Otóż faktem jest, że ogólna polityka Koła, wskutek wiecznej krzątaniny postulatowej, zeszła na manowce. Nikt, ani rząd, ani stronnictwa, nie wiedzą dziś, czy, o ile i w jakim kierunku liczyć mogą na poparcie Koła, względnie, czy i w jakim kierunku grozi ze strony Koła opozycja. To niezdecydowane stanowisko sprawiło, że w izbie Koło polskie na nikogo liczyć nie może, bo też na odwrót, nikt nie liczy na Polaków. Od takiego położenia niedaleko do chwili, kiedy nikt z Polakami liczyć się nie będzie. A jednak teraz bardziej, aniżeli kiedykolwiek przedtem, potrzeba nam sojuszników czy to w rządzie, czy w parlamencie. Rusini ze wszystkich stron gotują się do ataku. Po wnioskach strejkowych i uniwersyteckich, zapowiadają projekt ustawy językowej dla Galicji. Czy Koło polskie pomyślało o tem, że na przykład w danej chwili, byłoby w dyskusji o takim projekcie zupełnie izolowanem? Powtarzam: ani rząd, ani żadne stronnictwo na Koło dziś liczyć nie mogą i nie liczą, jakże by w danym razie mogło na kogokolwiek liczyć Koło?

Nie znam przebiegu i rezultatu poufnej narady Koła, ale to wiem, że źle będzie, jeśli wszystko skończy się znów na apokaliptycznym komunikacie, w którym Koło zaświeci Panu Bogu świeczkę, a djablu dwie i gdzie z powodu imiesłowów wyłoni się jeno jasno dalsze i zupełne zizolowanie Koła.

Na pocieszenie dodać wypada, że przynajmniej te jawnie ogłoszone postulaty posłów Głąbińskiego, Rapoporta, Wielowieyskiego, Stwiertni i innych, tym razem noszą istotnie charakter ogólno-krajowy, aby tylko nie zabiegł im drogi jaki poufny i poufnie forsowany postulacik partykularny... (*r.*)

Ze sfer ruskich.

(Rozdwojenie w obozie moskalofilskim. — Kalendarz „Proświty“. — Narodny komitet).

Nowy, a znamienny fakt mamy do zanotowania. Dotychczas partja staroruska w Galicji wystrzegała się na każdym kroku przyznawać się jawnie do sojusznictwa z Rosją, chociaż o tem w kraju nikt ani na chwilkę nie wątpił.

Secesja akademików ruskich zorganizowała i młodych stronników staroruskiego obozu, grupujących się w towarzystwie „Druh“, którzy opuściwszy lwowski uniwersytet, przenieśli się do Wiednia i tu objął nad nimi komendę znany „Moskal z Gródka“, dr. Wergun, a opiekował się nimi tak gorliwie, że młodzi zwolennicy knuta, wróciwszy do Lwowa, urządzili poufne zgromadzenie młodzieży staroruskiej, na którem uradzono zerwać wszelkie stosunki tak z Ukraińcami, jak i z umiarkowanymi Starorusinami, używać w rozmowie między sobą języka rosyjskiego i prowadzić w tym duchu agitację między młodzieżą gimnazjalną przy pomocy nowego pisma, które zaczęło wychodzić w języku rosyjskim, a którem zasypują po największej części młodzież gimnazjalną.

Pismo to nosi tytuł *Nowaja Myśl*, wychodzi we Lwowie pod redakcją N. Sawczaka, współpracownika *Hałyczanina*, no, a funduszów dostarcza chyba ten, *cui bono* cała ta robota się prowadzi.

Do pierwszego boju stanęli młodzi zaprzańcy w Samborze, z okazji walnego zgromadzenia tow. Kaczkowskiego. Towarzystwo to odgrywa wielką rolę w kraju, bo wydając popularne książeczki dla ludu, zakładając czytelnie i kasy po prowincjach, nadaje ton polityce ruskiej, dlatego ważną jest rzeczą, w czyich rękach spoczywa jego zarząd. Dotychczasowi kierownicy jego, na czele których stał p. Bohdan Didycki, chociaż uprawiali kult polityki moskalofilskiej, lecz wystrzegali się jawnych manifestacyj na cześć Rosji.

Młodzi zapragnęli ująć ster tego Towarzystwa w swoje ręce i zwartą falangą wystąpili przeciw ponownemu wyborowi tego wydziału, a do pomocy sprowadzili sobie dra Werguna z Wiednia, który w wymownych słowach tłómaczył zebranym, że czas już najwyższy zerwać z dotychczasową skrytą polityką i przyznać się otwarcie do Rosji.

Pertraktacje, chwilami nawet burzliwe, trwały kilka godzin. W rezultacie wybrano ponownie stary wydział, jest jednak rzeczą pewną, że życie jego niedługie, a ster Towarzystwa Kaczkowskiego spocznie w ręku młodych Moskali. Powaśnieni rozeszli się na pozór pogodzeni, zaśpiewali nawet razem „Boże caria chrani“, lecz walka wre dalej, a młodzi używają wszelkich możliwych środków, aby wyjść z niej zwycięzko.

Towarzystwo ukraińskie „Proświta“ poprawia się. Nauka nie idzie w las i z przyjemnością trzeba skonstatować, że w wydawnictwach swoich unika wszelkich szowinistyczno-agitacyjnych próbek, a w świeżo wydanym kalendarzu dla członków przyjęto nawet sposób obliczania według kalendarza łacińskiego.

Jednem się ośmieszyło, no ale to nie jego wina, lecz tego, komu redakcję tego kalendarza powierzono.

Mianowicie, jak już wyżej powiedziano, przyjęto w tym kalendarzu sposób obliczania według kalendarza łacińskiego.

Szanowny autor, mając widocznie za mało czasu, zapożyczył się w jakimś innym kalendarzu ruskim w części astronomicznej i przedrukował ją dosłownie, zapominając o tem, że tam są obliczenia według starego stylu, a więc o 13 dni później. Dzięki temu, Rusini, którzy się będą informować z tego kalendarza, nie będą przez cały rok wiedzieć prawdy, kiedy wschodzi słońce, a kiedy następuje nów itd. A szkoda, bo kalendarz nie zły.

Narodny komitet pożyczył znów z funduszu akademickiego kwotę 5.000 koron, bo brakuje mu monety na agitacje.

Z braku gotówki nie wysłano do Złoczowa żadnego obrońcy w procesie włościan z Jaktorowa o zaburzenia w czasie strejków.

Zbuntować do gwałtów biednych chłopów, a potem zostawić ich w biedzie, oto postępowanie hardych Ukraińców.

Germanizacja Galicji.

Brutalne zajścia w Bielsku zwróciły znowu uwagę polskiego ogółu na orgje germanizacyjne, jakie odbywają się bezkarnie na zachodnim krańcu Galicji. W sprawie tej korespondent z Biały zamieszcza w *Głosie Narodu* kilka szczegółów, które rzucają ponure światło na zamach, jaki dokonywa się ze strony hakatystów na naszą ziemię. Korespondent ów pisze:

Przykre i doprawdy nie do uwierzenia są stosunki w okolicy Biały. Jakkolwiek jest to jeszcze Galicja, to jednak panuje tu ten sam duch, ta sama atmosfera, co w Prusach.

Pisząc to, myślę o Halcnowie, wsi — napół zniemczonej. Jest ona oddalona o pół mili od Biały i jest zamieszkana częścią przez Niemców, częścią przez Polaków. Lud ten jest niezamożny, bo przeważnie sami robotnicy fabryczni. Trafiają się i kupcy, a między tymi figurują Olmowie, handlarze świń, którzy się dorobili majątku na ciężkiej pracy polskiego ludu.

Ci to Olmowie należą do spółek handlowych z Polakami i udają naszych przyjaciół na jarmarkach po okolicznych wsiach i miastach — jak w Kętach, Andrychowie, Wadowicach, Biały i wogóle na targach polskich, w Halcnowie zaś są przywódcami wszelkiej niezgody między Polakami a Niemcami.

Z hasłem „*Wir sind alle Deutsche!*“, „*Hinaus mit den Polaken*“ tępią i prześladują wszystko, co polskie, a wprowadzają niemczyznę. Rozpoczęło się od zmiany „Halcnowa“ na „Alzen“ i bez pozwolenia odnośnych władz, więc bezprawnie tej nazwy używają. Rada powiatowa zwróciła na to uwagę w bieżącym roku urzędowi gminnemu, ale Niemcy z rozporządzeń władz nic sobie nie robią. Jeżeli który urzędnik, bądź ze starostwa, bądź z urzędu podatkowego, zwróci grzecznie uwagę, że samowolnie nazwy miejscowości zmieniać nie wolno, wtedy napadają bezczelnie na owego urzędnika w swem piśmie — krzycząc, że dzieją się formalne nadużycia (*ein förmliches Inquisitorium haben die deutschen Bauern zu bestehen!*)

Dalszym zamiarem Niemców jest rugowanie języka polskiego, tak ze szkoły, jakoteż i z kościoła. W tym też celu odbywają co tygodnia wiece, na które zapraszają członków towarzystw niemieckich i prusofilskich z Bielska i Biały, jak „Nordmark“ itp.

W kościele odbywają nabożeństwo po niemiecku. Zostały tylko niejako zabytki i ślady, że kiedyś śpiewano i chwalono Boga po polsku; zostały mianowicie „Suplikacje“, które śpiewano dotąd w każdą niedzielę po sumie i kazanie polskie co czwartą niedzielę. Ale Niemcom i tego za dużo. Nie uwzględniają, że znaczna część mieszkańców wsi — to Polacy, że i ci starają się także o utrzymanie kościoła, że i Polacy więc mają te same co i Niemcy prawa.

Wiele też z tych powodów ma miejscowy ksiądz proboszcz do zniesienia, bo tutejsi Niemcy nietylko nie przebierają w środkach, chociażby najniegodziwszych, aby go zmusić do usunięcia tego co polskie, ale i gorącym ich zamiarem jest pozbycie się jego samego, a z nim nauczyciela i organisty, już dlatego samego, że Polacy.

Bezczelność ich posunęła się do tego stopnia, że nawet w kościele podczas wystawienia Najśw. Sakramentu, kiedy jak zwykle zacięto śpiewać „Święty Boże“ zatrzymali organy i nie pozwolili grać organiście. Polacy śpiewali więc bez organów. Działo się to w niedzielę dnia 28 września.“

Tyle korespondencja.

Wszystkie te fakty zdarzają w Galicji. Podkreślamy ten fakt z całą stanowczością zaznaczając, że nad sprawą tą nie przejdziemy do porządku dziennego, dopóki miarodawcze władze nie porzucą tchórzliwej polityki wobec Niemców w Biały i okolicach.

Organizacja narodowa.

Brody 21 października.

Wskutek inicjatywy centralnego komitetu wyborczego, odbyło się wczoraj na zaproszenie marszałka powiatowego p. Oktawa Sali zgromadzenie obywatelskie, w celu stworzenia stałej organizacji miejscowej, któraby, nie ograniczając się na akcji w przed dniu wyborów, ciągłem działaniem społecznem przygotowała wybór posłów, zapewniający utrzymanie narodowego charakteru sejmu i solidarnej reprezentacji kraju w wiedeńskim parlamencie. Stworzenie takiej organizacji stało się sprawą tem naglejszą, że agitacje wrogie wytworzyły na Rusi groźne dla idei naszej niebezpieczeństwo, dla których odparcia i zwalczenia koniecznem jest zespolenie wszystkich sił i stronnictw narodowych. Nad tą sprawą wywiązała się dyskusja, którą zagaił dr. Stanisław Rittel. Poddał on przedewszystkiem surowej krytyce działalność dotychczasową komitetu centralnego, którego akcja, szczególnie w naszym okręgu, nie zawsze była zgodna z ogólnemi interesami narodowemi, ani nawet z postanowieniami statutu komitetu. Mimo te grzechy, mowca wita sympatycznie dzisiejszą akcję w nadziei, że może w przyszłości przestaniemy być ślepymi wykonawcami woli „z góry“ i zdobędziemy się na więcej samodzielności. Wreszcie zwraca się mowca do obecnego posła Władysława Gniewosza, jako wiceprezesa przygotowującego się wiecu narodowego, o wyjaśnienie zebraniu stosunku między tym wiecem a akcją komitetu centralnego. W odpowiedzi p. Gniewosz omawia szczegółowo przygotowania do wiecu, jego zadania i cele, z których wynika, że akcja komitetu centralnego nie pozostaje w sprzeczności z wiecem. W szczegółowej rozprawie, jaka się po tych przemówieniach rozwinęła, poruszono ze strony uczestników, a w szczególności pp. Wasilewskiego, Tyrana, Nikisza, hr. Cetnera, Kędzierskiego, Sali, Rittla, Gniewosza i innych, mnóstwo projektów, mogących się przyczynić do osiągnięcia zamierzonego celu i uchwalono ostatecznie wybrać komisję programową, która następnemu zgromadzeniu obszerniejszemu ma przedłożyć szczegółowy plan akcji. Wybranymi zostali do tej komisji: Gniewosz, Kulak, dr. Rittel, ks. Rutkowski, Sala i prof. Tyran.

Z Wielkopolski.

(Komitet wyborczy. — Jeszcze o stanowisku Koła wobec ustawy o cłach. — Hakatyści przeciw rządowi. — Wystawa rolniczo-przemysłowa w Poznaniu).

Prezesem prowincjalnego komitetu wyborczego na W. Ks. Poznańskie wybrany został, w miejsce śp. Stefana hr. Żółtowskiego, dotychczasowy wiceprezes ks. dziekan Antoniewicz z Boina. Wiceprezesem został p. szambelan Cegielski, skarbnikiem p. dyrektor M. Więckowski.

Prasa poznańska nie przestaje dyskutować o uchwale Koła polskiego w sprawie ceł zbożowych, co bynajmniej nie przyczynia się do utrzymania łączności w społeczeństwie. Sama sprawa, jak to już zaznaczyliśmy i jak przyznają nawet pisma wielkopolskie, przeciwne cłom, jest bezprzedmiotową, albowiem Koło polskie nie może wywrzeć wpływu na jej wynik. Pocóż więc czynić ją pierwszorzędną, zwłaszcza, gdy rozchodzi się w niej nie o stronę narodową, ale o problematyczną korzyść materjalną rolników, lub robotników. Tego rodzaju spór może tylko szkodzić, bo osłabia stanowisko polskiej reprezentacji w parlamencie.

Wielką wrzawę wszczęła prasa hakatystyczna z tego powodu, że żołnierzom Polakom, przydzielonym do pułków w zachodnich Niemczech — bo w dzielnicach polskich prawie wcale ich już nie ma — rozdano polskie książki do nabożeństwa, a równocześnie dla IX korpusu armji ustanowiono polskiego duchownego, który słuchać będzie spowiedzi żołnierzy nie władających językiem niemieckim. Wiadomość tę, nie potwierdzoną zresztą dotąd urzędowo, rozgłosiły *Berliner Neueste Nachrichten*. Prasa hakatystyczna, nie posiadająca się ze złości, nazywa to zarządzeniem, będącem w sprzeczności z pruską polityką antypolską. Przypomina przytem z oburzeniem, że to już trzecie „ustępstwo“ dla Polaków, bo pierwszem „ustępstwem“ nazywa rozporządzenie cesarskie, że artykuły wojenne mają być żołnierzom Polakom czytane po polsku. Trudno zrozumieć — wołają hakatyści — dlaczego teraz nagle administracja wojskowa zaprowadza zgubne nowatorstwa. Walka narodowościowa w dzielnicach wschodnich wymaga co najmniej zrzeczenia się podobnych niebezpiecznych nowatorstw.

Tak więc hakatyści coraz śmielej podnoszą głowę i występują już nietylko przeciw rządowi, ale przeciw samemu cesarzowi.

Projekt wystawy rolniczo-przemysłowej w Poznaniu powzięto na posiedzeniu delegatów towarzystw przemysłowych, kupieckich i rzemieślniczych z Poznania. Ostatnia wystawa przemysłowa odbyła się przed 52 laty w roku 1850. Zebrani delegaci oświadczyli się za urządzeniem wystawy o charakterze prowincjonalnym. Wystawa ta przemysłowa ma być połączona z rolnictwem. Na ponownem zebraniu, z współudziałem przedstawicieli rolnictwa, przygotowuje się podkład do dalszej pracy w celu urządzenia wystawy.

---

(93) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenówny Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

Glafira Semenówna wykrzyknęła:

— Ach, jak tu przyjemnie, jak miło! A jakie to cmentarze u nas, w Rosji! Ponure, nieprzyjemne, wilgotne. Wszędzie płaczące wierzby, a w dodatku wrony na nich kraczą. A tutaj... Ot, spojrzyjcie panowie, jaki rozkoszny ten kącik z siedzącemi na dywanie Turczynkami! — mówiła, wskazując mężowi i Garabetowi.

— Turcy, *madame*, lubią, ażeby cmentarz był ładny, — odrzekł Garabet. — Dla Turki cmentarz, to przechadzka, a dla tureckie kobiety nie ma inna przechadzka.

— Co oni tam piją i jedzą? — rozpytywała Ormjanina Glafira Semenówna.

— Tutaj, *madame*, wszystko piją i wszystko jedzą. Należałoby nam także, pani, duszko moja, wypić i przekąsić.

Glafira Semenówna nie odpowiedziała. Rozglądała się dalej. Wszędzie widać było grupy publiczności, przeważnie kobiety z dziećmi i bez dzieci. Siedziały one i stały w rozmaitych pozach obok nagrobków. W powietrzu rozlegała się wesoła rozmowa. Turczynki, rzeczywiście, prawie ciągle coś jadły, a więc: pomarańcze, lub słodycze z koszyków, wsuwając zręcznie kąski pod woalki. Zresztą owe woalki nie u wszystkich były zapuszczone dość skrupulatnie. Niektóre podniosły je aż do nosa, dozwalając widzieć brodę, usta i piękne ząbki, gryzące pomarańczę, lub owoc kandyzowany. Były nawet takie, które zdjęły woalkę zupełnie, a osłoniły tylko brodę i usta jedwabną białą wstążką u szyi. Nawet tutaj, na cmentarzu, nie brakło roznosicieli wiktuałów, owoców i słodyczy. Byli nawet wędrowni kafedżi z piecykami i zalecali swój towar, wykrzykując po turecku: „kagwe“.

— Jednak wasze damy tureckie tutaj jakoś niebardzo przysłaniają swe twarzyczki, — zauważył Mikołaj Iwanowicz do Garabeta.

— Tak, tak... To prawda. Tutaj bywa zwyczajnie mało Turków, mężczyzn, dlatego tureckiego damy nie boją się, aby miały nieprzyjemność, — odpowiedział Garabet.

— Jakaż może być, ta nieprzyjemność?

— A taka: popatrzy na odsłoniętą twarz i powie: „Ach ty, durna, jak ty śmiesz, bezczelny kobieta, siedzieć bez woalki?“

— Jakie on ma prawo? — wtrąciła Glafira Semenówna.

— Turki mają zawsze prawo nad damy. To tylko nasze damy mają prawo nad nami. A tak...

I Garabet wymownie spojrzał na Glafirę Semenówną.

— A wy chcielibyście, ażeby i wam dano władzę nad nami? — odcięła się złośliwie ona. — O, nie! My Europa, my niedopuścimy do tego.

— Popatrzaj! Widzisz? Tam jedna zupełnie zrzuciła z siebie woalkę i śmieje się — zawołał Mikołaj Iwanowicz, pokazując palcem Ormjaninowi. — A jaka, bestyjka, ładna!

— Gdyby nie była ładna, to nie zdjęłaby woalki — odrzekł Garabet. — Jeżeli ma n. p. zezowate oczy, to zasłania się bardzo skromnie.

— Mikołaj! Nie wyłupiaj że tak ślepiów! to nawet nieprzyzwoicie! — zawołała Glafira Semenówna i szarpnęła męża za rękaw.

— Jeżeli jest nie Turek, to tureckie damy zaraz mają wielką śmiałość... Zaraz woalkę precz... „Spojrzyj, duszko moja, jaka ja ładna duszka“... Tutaj, na cmentarzu, jeżeli kto ma wolny stan, to może nawet mieć kochanie — objaśniał Ormjanin. — O, widzisz, duszko moja, jeszcze jedna dama zrzuciła przed tobą woalkę.

— Mikołaju Iwanyczu! Cóż ty znowu robisz? Stoi i wytrzeszcza oczy! — krzyknęła w najwyższem rozdrażnieniu Glafira Semenówna na męża. — Idź naprzód!

— Idę, idę, mateczko! Wszak z patrzenia nie będzie jeszcze nic złego! Ale po czem one, Garabecie Awetyczu, mogą poznać, że my nie jesteśmy Turkami? Ja wprawdzie bez fezu, ale ty w fezie.

— A mój nos, co? — i Garabet trącił się po nosie. — Ona widzi najprawdziwszego ormjańskiego nosa. O, tureckie damy znają każdego nosa!

— Czy doprawdy tak? — zapytała Glafira Semenówna i mimo wielkiego zagniewania się na męża i Garabeta, parsknęła śmiechem.

Garabet skorzystał z tego objawu lepszego humoru i rzekł:

— Takiego mamy godzina, *madame*, że trzeba coś przekąsić i wypić kawę. Ot, kafedżi. Ma on chleb, ser, gotowana kura... Zajdziemy do niego, niechaj ugości.

— Dobrze, tylko bójcie się Boga, żeby mi nie było wina, ani wódki — odpowiedziała Glafira Semenówna.

— Nie, nie, nie! Będziemy tak biali, jak ten nagrobek.

Zbliżyli się do wózka kafedżi. Ten rozrzucił na ziemi dywan i prosił siadać.

— Trzeba już po turecku, *madame* — zauważył Garabet. — Proszę siadać na dywan.

— Nie szkodzi. Siądziemy — odpowiedziała Glafira Semenówna i usiadła. — Ma on może herbatę? — zapytała.

— Wszystko ma, *madame*

— To każcie mnie dać herbaty i kanapkę z serem.

Gdy żona odwróciła się na chwilę, Mikołaj Iwanowicz targnął Ormjanina za rękaw i szepnął:

— A cóż wspominałeś na rachunek koniaczku?

— Wszystko będzie. Siadaj i milcz.

Siadł Mikołaj Iwanowicz. Garabet rozmawiał z kafedżi po turecku. Ten uśmiechał się, potakiwał głową i powtarzał: „Ewet, ewet... Chaj, chaj“...

Rozpoczęło się zaparzanie herbaty w wielkim czajniku z wrzącą wodą. Kafedżi podał gościom na czyściutkiej desce długi, biały chleb, kawałek sera i nóż.

— A, to prześlicznie! Ale będzie jeszcze lepiej, jeżeli ja sama porobię kanapki — mówiła Glafira Semenówna, zabierając się do krajania chleba.

Herbata tymczasem rozlana już do filiżanek i kafedżi kolejno podaje: naprzód Glafirze Semenównej, następnie Mikołajowi Iwanowiczow a wreszcie Garabetowi.

Mikołaj Iwanowicz ponownie targnął Ormjanina za rękaw, przypominając napitek, ale ten wskazał tylko na filiżankę i rzekł.

— Pij, pij, duszko moja. Będzie wszystko dobrze.

Mikołaj Iwanowicz zbliżył filiżankę do ust i poczuł silną woń wina. Skosztował i uśmiechnął się. Herbata miała w sobie przedewszystkiem koniak.

— Jak to przyjemnie, palnąć sobie takiej herbatki! — zawołał, przymrużając wesoło oczy.

— Pij, pij! A jaka to wyborna rzecz! To poprostu herbata — pierwsza sorta — odrzekł Ormjanin, uśmiechając się wzamian.

— Naprzód przekąście, a herbatą popijecie — proponowała Glafira Semenówna, podsuwając im kanapki.

— Później, *madame*, później, duszko moja, pani i gosposia — odpowiedział Garabet, odsuwając przekąskę. — Naprzód wypijemy, a później zakąska. Ogromnie chce się pić, *madame*.

Mężczyźni, smakując, rozkoszowali się ponczem, który przygotował im usłużny kafedżi z polecenia Garabeta. Już po raz drugi podeszli Glafirę Semenówną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 23 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 9 R. Pochmurno.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował aplikanta rachunkowego, Kajetana Lisiewicza praktykantem rachunkowym, zaś djetarjusza Władysława Bielicha aplikantem rachunkowym wydziału krajowego.

Jubileusz Marji Konopnickiej. Zakład narodowy im. Ossolińskich delegował do złożenia wieńca w dniu jubileuszu pp. dyrektora Kętrzyńskiego i sekretarza Władysława Bełzę.

Delegatami towarzystwa literackiego im. Adama Mickiewicza będą pp. prof. Porębowicz i Bron. Gubrynowicz.

Na obchodzie w teatrze, oprócz prezydenta Małachowskiego, rektorów wszechnicy i politechniki, p. Jana Kasprowicza i dyrektora akademji dublańskiej, przedstawicielki kobiet i i., przemawiać będą także: prezes Towarzystwa dziennikarzy p Iskich, p. Krechowiecki oraz imieniem „Koła artystyczno literackiego", p. Skrzyński.

Na niedzielnym raucie w „Kole art.-liter.", przyjmie jubilatkę stosownem przemówieniem, p. Wereszczyński, który zarazem wręczy jej dyplom na honorowego członka towarzystwa.

Lwowska izba rękodzielnicza weźmie również udział w hołdach jubileuszowych, składanych Marji Konopnickiej. Deputacja izby, złożona z pp. Ciurhcińskiego, Niemczynowskiego i Neumana, złoży jej życzenia i wręczy adres z podpisami i pieczęciami wszystkich korporacyj.

Dary. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły rz. kat komitetowi parafialnemu w Falkenbergu (pow Dobromil) na odrestaurowanie przez pożar uszkodzonego ołtarza i wewnętrznego urządzenia kościoła, zapomogę w kwocie 200 kor.

Z armji. Cesarz nadał krzyż kawalerski orderu Leopolda generał porucznikowi Franciszkowi Czeijda, komendantowi dywizji kawalerji we Lwowie; order żelaznej korony III kl. pułkownikowi Hermanowi Gelardowi, komendantowi 24 pp.

W stan spoczynku przeniesiony pułkownik Witold Jaksa Bykowski, komendant 6 pp., przyczem otrzymał order żelaznej korony III klasy z uwolnieniem od taksy.

Urlop otrzymał lekarz sztabawy dr. Tadeusz Zapałowicz, naczelny lekarz 18 dyw. p., jako czasowo niezdolny do służby Komendantem szpitala garnizonowego nr. 14 we Lwowie mianowany starszy lekarz sztabowy II kl. dr. Ignacy Link

W sprawie toru dowozowego do rzeźni. Jak wiadomo, gmina m. Lwowa zawarła umowę ze skarbem kolejowym, w sprawie dostarczania wozów dla ruchu towarowego na nowo wybudowanym torze dojazdowym z dworca Podzamcze do rzeźni. Umowa została podpisana przez zastępców gminy i dyrektora Wierzbickiego z zastrzeżeniem atoli ratyfikowania przez ministerstwo kolei.

Ugodzono się mianowicie, że gmina tytułem należytości za użycie wozów, zapłaci 2 korony taksy zasadniczej od każdego pociągu towarowego, a prócz tego po 4 halerze od każdego wozu i kilometra. Rocznie uczyniłoby to przy użyciu co dnia dwóch pociągów po 10 wagonów, wobec odległości 3 klm. rzeźni od dworca, kwotę 2336 koron.

Ministerstwo kolei zakomunikowało gminie obecnie, że żąda innego wynagrodzenia, a mianowicie, żąda ono od pierwszego wagonu każdego pociągu 4 korony, od każdego zaś następnego wagonu 60 h., co przy użyciu dwóch pociągów dziennie po 10 wagonów, uczyni rocznie kwotę 6862 k.

Oczywiście w razie użycia większej ilości pociągów, różnica ta, będzie większą.

Gmina po wybudowaniu toru, znajduje się w położeniu przymusowem, przeto żądaniom kolei musi uczynić zadość.

W sprawie p. Lupu, radcy sądowego i posła z Bukowiny, doniosły telegramy wiedeńskie wiadomość, iż wyrok dyscyplinarny przeciw niemu wydany, przez parlament, a względnie dotyczącą komisję parlamentarną unieważniony został. Tymczasem ze źródła, nie ulegającego wątpliwości, dowiadujemy się, iż takiego wyroku nie wydano zwłaszcza, iż orzeczenie dyscyplinarne względem winy do odpowiedzialności pociągniętego urzędnika a dopiero po przeprowadzonej rozprawie wydanem być może.

Zarządzono tylko dochodzenia dyscyplinarne, które doprowadzić mogą do uchwały przekazującej do ustnej rozprawy, lub do zaniechania całego postępowania.

Zarządzenie suspenzji nie jest wcale karą, ale tylko zarządzeniem tymczasowem w interesie bezpieczeństwa służby, połączonem z chwilowem zatrzymaniem poborów służbowych, które w razie korzystnego dla obwinionego wyniku dochodzeń dyscyplinarnych jemu zwrócone być mają.

Niezapomniany Balsambaum, który przez cały szereg lat utrzymywał magazyn humoru w łamach *Śmigusa*, a wkońcu urządził zupełną wyprzedaż i przeniósł się do wieczności, — po otrzymaniu z poczty niebieskiej ostatniego numeru tego pisma, pewnie zapłakał z radości. Zobaczył mianowicie, że wraz z jego śmiercią, jego interes nie upadł, ale starą firmę śmigusowych Balsamów objął człowiek młody, równie jak on sprytny i równie jak on „pechowaty", jednem słowem idealny poczciwego Balsambauma następca, Łejosz Kiczales. Nie wątpimy też, że „Szmyszny kawałki od pana Łejosza", staną się tak w całym kraju popularnemi, jak nieśmiertelne „przygody" jego bł. p. poprzednika. Z każdego wiersza pierwszego „kawałka" pt. „Dobry poczontyk" tryska humor, ilustracji zaś, piękniejszych od tych, jakie do wierszy dorobił specjalista od żydów w tych rysunkach Józef Kruszewski, nawet w niebie zrobićby nie potrafiono. Jednem słowem, nieboszczyk Balsambaum — jak nam donoszą, nie posiada się z radości, biega po obłokach z ostatnim numerem *Śmigusa* w ręce i każdemu ze spotkanych aniołków, czyta Łejoszowe „kawałki". Wesołość też i w obłokach dziś powszechna i wszędzie tam na ziemi, gdzie dotarł ostatni numer *Śmigusa* z kawałkami Łejosza Kiczalesa Czytajcie więc!

Na kurs stenografji, który się w tych dniach rozpocznie dla szerszej publiczności, zapisywać się można w szkole miejskiej im. Adama Mickiewicza (przy ulicy Teatralnej) w piątek i sobotę od godziny 5 do 6 popołudniu. Kurs ten — jak już wspominaliśmy — nastręcza doskonałą sposobność zaznajomienia się ze sztuką szybkiego pisania, w dzisiejszych czasach tak dla wszystkich pracowników biurowych potrzebną. Spodziewamy się też, iż na kurs zapisze się liczne grono uczestników, ewentualnie zaś także uczestniczek.

Zbłąkany koń. Dnia 7 października rb. przytrzymano w browarze Kiselki, zbłąkanego konia kasztanowatego, którego tam zatrzymano aż do zgłoszenia się właściciela.

Magistrat wzywa właściciela, aby się zgłosił w komisarjacie dzielnicy III, najdalej do dnia 24 października, gdyż w przeciwnym razie, koń ten zostanie 25 października sprzedany na publicznej licytacji.

Wspólnik zbrodni. Wczoraj rano aresztował agent policyjny Finkelstein, notowanego złodzieja, Israela Lindwurma, silnie podejrzanego o udział w napadzie i zamordowaniu kaprala policji, Kończaka.

Zajście w teatrze, — szkoda, że nie w naszym. W Weronie, w teatrze „Ristori, występuje obecnie tragik włoski, Novelli. Jak donoszą dzienniki włoskie, na usilne żądanie publiczności, prefekt wydał rozkaz, polecający paniom zdejmować kapelusze w teatrze. Pomimo to, liczne grono pań ostentacyjnie przybyło w kapeluszach. Publiczność powitała je wielką wrzawą, lecz panie kapeluszy zdjąć nie chciały. Musiano widowisko przerwać i policja, wśród sykania i gwizdania publiczności, wyprowadziła panie w kapeluszach z teatru.

U nas przydałoby się, ażeby komisja teatralna nie pozwoliła paniom, zasiadającym w parterze, noszenia monstrualnych fryzur, które, jak fury zmierzwionego siana, zasłaniają nie jeden, ale półtora, lub nawet dwa miejsca następnych rzędów. Są u nas damy które widocznie u kilkunastu fryzjerów zbierają włosy, ażeby następnie całą kopicą, w dodatku rozczochraną, tamować widok na scenę wszystkim, siedzącym za niemi!

Pożar w Zakopanem. Wczoraj o godzinie 4 rano spalił się w Zakopanem dom na Krupówkach, mieszczący skład porcelany Kellera. Pomoc straży ogniowej była niestety spóźnioną. Szkody są znaczne. Na szczęście udało się pożar zlokalizować.

Telefon Czerniowce Lwów. W Czerniowcach odbyło się posiedzenie zwołanej przez bukowiński wydział krajowy ankiety w sprawie linji telefonicznej. Prawie wszyscy członkowie ankiety wykazywali konieczność telefonicznego przyłączenia Czerniowiec do linji Lwów Wiedeń, oraz prawdopodobną rentowność nowej linji telefonicznej, kosztem 300.000 koron zbudować się mającej.

Prezesem prowincjonalnego komitetu wyborczego na W. Ks. Poznańskie, wybrano w miejsce śp. Stefana hr. Żółtowskiego dotychczasowego wiceprezesa, ks. dziekana Antoniewicza z Boina. Wiceprezesem został szambelan Cegielski, skarbnikiem dyrektor M Więckowski.

Znowu defraudacja. Oficjał sądu powiatowego na Wiedeniu we Wiedniu, Leopold Häuser, zdefraudował depozyta i uciekł. Wysokość zdefraudowanej sumy nieznana jeszcze.

Poseł Daszyński jedzie obecnie do Berlina, ażeby doprowadzić do zgody między socjalną demokracją niemiecką a polską, między którémi w ostatnich czasach powstał rozłam.

Katastrofa kolejowa. Z Petersburga telegrafują 22 bm. Wczoraj wieczorem koło Dynaburga wykoleił się pociąg pospieszny, zdążający z Wierzbiłowa do Petersburga. Lokomotywa i kilka wagonów I i II kl. wywróciło się. Wiele osób ze służby jest rannych, oraz kilku podróżnych ciężko, a kilku lekko rannych. Przyczyną wykolejenia jest złośliwe uszkodzenie toru przez wyjęcie kawałka szyny i śrub.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Doroczne walne zgromadzenie** członków lwowskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego odbędzie się w lokalnościach Stawów Panieńskich we wtorek dnia 5 listopada b r. o godzinie 6 wieczorem. Do ważności uchwał wymagany jest statutem, przy pierwszem zwołaniu, komplet obecnych członków, przynajmniej dwudziestu czterech Przy drugiem zwołaniu wystarczać już będzie każdy komplet

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla nieszczęśliwej rodziny, złożyli w dalszym ciągu pp: P. Więckowski ze Lwowa 3 kor., M Gawend z Jaworowa 2 kor, Chłopicki Bronisław, uczestnik powstania z roku 1863 z Zawałowa 2 kor.' Kornela Chłopicka z Zawałowa 2 kor.

Zmarli:

W Krakowie zmarł Stanisław Roszkowski, w 58 r. życia.

W Nowym Sączu zmarł w 53 r. życia Edmund Rapf, emer. zarządca pocztowy.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek: „Świat na opak", operetka w 5 odsłonach Kapeller'a.

Jutro w piątek: „Złote runo", dramat współczesny w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego. Występ p. Józefa Sliwickiego, artysty teatrów warszawskich.

W sobotę: „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptman'a. Występ Józefa Śliwickiego.

W niedzielę: o godzinie 12 w południe, staraniem komitetu „Poranek ku uczczeniu jubileuszu Marji Konopnickiej". — Popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Dramat Kaliny", trzy akty prozą, przez Zygmunta Kaweckiego. Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ po raz ostatni „Świat na opak", operetka.

W poniedziałek: po raz pierwszy „Mamzelle Marion", operetka w 4 aktach Roberta Planquett'a (kompozytora „Dzwonów z Corneville").

Z Filharmonji. Emcia Wolfsthalówna i Mikołaj Rothmühl, wystąpią w dzisiejszym koncercie Filharmonji. Znakomity tenor przybył do Lwowa dopiero dziś rano. Po raz pierwszy weźmie w nim udział jako dyrygent, Henryk Melcer, który kierować będzie Symfonją Schumana. Mikołaj Rothmühl wystąpi w Filharmonji tylko raz jeden. W sobotę dany będzie koncert popularny

W przyszłym tygodniu, we czwartek i w sobotę wystąpi w koncertach Filharmonji pani Wirginja Guerini, którą publiczność nasza pamięta z udziału w „Requiem", danego w roku ubiegłym w Teatrze miejskim na dochód budowy pomnika Verdiego. Pani Guerini posiada opinję najsławniejszej dziś mezzosopranistki w Europie, a krytyka zagraniczna (włoski *Secolo*) unosi się nad wspaniałym jej głosem, „który brzmi, jak dzwon rozkołysany, a szlachetnością dykcji i frazowania, potęgą i czystością tonu porywa nawet najwybredniejszych słuchaczów". We Lwowie pani Guerini śpiewać będzie tylko z orkiestrą. Są to: arja z 5 aktu „Proroka", wielka arja z opery „Samson i Dalilla", arja z „Semiramis", arja z ostatniego aktu „Orfeusza" (Glucka) i inne. Bilety na te dwa koncerty, można już zamawiać w kancelarji Filharmonji.

Teatr.

(Gościnny występ Józefa Śliwickiego, artysty teatrów warszawskich w 5 aktowej baśni dramatycznej Gerarda Hauptmanna p. t. „Dzwon zatopiony").

Bogdaj to goście! Inne przyjęcie, lepsze na krycie, przy którem i domownicy korzystają z uczty wystawniejszej i smaczniejszych potraw. Szkoda, że przez rok cały nie mamy gościnnych występów. Mielibyśmy przynajmniej repertoar, godny sceny stołecznej, skoro już nasi właśni artyści mają grywać tylko farsy... Z powodu przybycia p. Józefa Śliwickiego, ujrzeliśmy wczoraj znowu „Dzwon zatopiony" G. Hauptmanna, za dyrekcji obecnej wprowadzony na scenę — po raz pierwszy. Ze względu jednak na to, że prawie wszystkie role pozostały w obsadzie z lat dawnych, gra artystów nie przypominała cechy premiery: pamięć i zespół nie zawodziły.

Główną, oczywiście, uwagę zwracał na siebie gość warszawski, który na pierwszy występ wybrał sobie kreację tak trudną, jaką jest postać mistrza Henryka. Zanim jednak wyrażę o tej kreacji swą opinję, uważam za wskazane uczynić uwagę *pro domo sua*. Przed kilku dniami jeden z kolegów recenzentów, w pełnym polotu i głębokich myśli fejletonie, dał wymowny wyraz swemu — niewątpliwie słusznemu — oburzeniu z powodu, iż krytycy innych redakcyj piszą sprawozdania wedle własnego sądu i zapatrywania, z czego wynika, że popełniają „skandal literacki", bo te opinje nie zawsze są identyczne z wyrokiem, jaki wydaje ów serdeczny kolega-recenzent. Ponieważ oburzenie kolegi-recenzenta trafiło mi głęboko do przekonania, przeto winienem przedewszystkiem jego i szanownych czytelników — o ile podzielają jego zdanie — przeprosić, iż tym razem napiszę jeszcze relację o grze p Śliwickiego, nie wyczekując rady i aprobaty serdecznego kolegi. Dzieje się to wyłącznie z braku wiadomości, kiedy szlachetny instruktor udziela swych cennych wskazówek, tego bowiem szczegółu w artykule odnośnym nie podał (niedobry!), a wywiadywanie się w drodze prywatnej mogłoby opóźnić recenzję, którą obowiązany jestem na czas dostawić czytelnikom.

Obserwując grę p. Śliwickiego, mimowoli przypomina się interpretacja postaci mistrza Henryka w pamiętnej na scenie skarbkowskiego teatru grze p. Żelazowskiego. Różnica jest zasadnicza. Żelazowski pojmuje Henryka więcej realnie, szuka naturalności, która graniczy czasami z pewną cechą brutalną. Śliwicki widzi w mistrzu Henryku pieśń, poemat rytmiczny, uosobienie symbolu, który, mimo realnych kształtów, jest czemś nieuchwytnem, fantazją i uduchowieniem. To pojęcie, mojem zdaniem, zupełnie odpowiadające tendencji poematu, artysta warszawski przeprowadza bardzo jednolicie i konsekwentnie od początku do końca, kładąc główną wagę na dykcję, deklamację i pozę, a mniej na realne szczegóły gry. Cała akcja p. Śliwickiego posiada w sobie jakąś rytmikę słowa i ruchów, owianą czarem fantazji poetycznej, a traktowaną nad wyraz szlachetnie. Artysta rozmyślnie uogólnia wrażenie drobnych nuansów, częstokroć może zbytnio je zacierając (akt IV) i — „zadeklamowując", ze szkodą wielu subtelnych wrażeń, jakieby można wydobyć przy większem sharmonizowaniu tonu przewodniego z epizodycznemi wybuchami uczuć. Dodajmy do tego głos dźwięczny i świeży, miły dla ucha, wymowę wyrazów dokładną i staranną, jakiej u nas prawie się nie słyszy, a będziemy mieli ogólne pojęcie o tej grze, prawie bez wyjątku, poprawnej, a często doskonałej. Prześliczny język tłómaczenia i wiersz jędrny a wzorowy, w takiej, pełnej odpowiedniego nastroju deklamacji, jaką zaprodukował p. Śliwicki, czyniły wrażenie porywające; więc też po każdym akcie wywoływano artystę kilkakrotnie, przyjmując gościa wprost owacyjnie.

Wybornie dostroiła się do gry bohatera pani Bednarzewska, jako Rusałka, a wyglądała czarująco. Obie te postaci uzupełniały się, niby rymy jednej zwrotki, szlachetne, piękne, pełne prawdziwej poezji. Wogóle — z wyjątkiem p. Nowackiego, który w roli balwierza znalazł się w obcej zupełnie skórze, — wszyscy zresztą wykonawcy i wykonawczynie dostroili się do gry jednolitej. Pp. Chmieliński (Pastor). Gostyńska (Jaga), Feldman (Kozodój), Wysocki (Wodnik), Jaworski, Rotterowa dali kreacje bez zarzutu, harmonijnie złączone w całość, która na widzu sprawiła wrażenie głębokie.

Wystawa była bardzo piękna, ale cóż, kiedy, jak zwykle, maszynerja — w najwyższym stopniu niedołężna! Blask księżyca spóźniał się o 5 minut, światło dnia co chwila gasło, błyskawice turkotały dźwiękiem szkła, kukułka kukała fałszywie, w kulisach świeciły szpary, przez które widać było służbę z lampkami, — jednem słowem, trzeba wielkiego zaparcia się, ażeby utrzymać iluzję. Że też tej drobnostce tak trudno zaradzić!

Kl. K.

Lwów — obrońcom Morskiego Oka.

W wykonaniu chwały rady miejskiej z d. 18 września 1902 prezydent miasta przesłał na ręce ekscelencji dra Tchorznickiego następujące pismo:

„Ekscelencjo!

Stolica kraju, przejęta najżywszemi uczuciami radości z powodu pomyślnego wyniku sporu o Morskie Oko, ten najpiękniejszy klejnot naszych Tatr, z wdzięcznem sercem zwraca się ku Tym mężom, którzy w tej sprawie poświęcili lata pracy żmudnej i niełatwej, by z całym zasobem głębokiej wiedzy i niezwykłej erudycji, zbadać ogromny materjał i zużytkować go z nadzwyczajnym talentem i sumiennością.

Sprawa nasza była słuszną, ale mimo to, powyższa praca kierowana niezrównaną bezstronnością i ścisłością sędziowską, nie byłaby może odniosła tak świetnego dla nas rezultatu, jeżeliby obok tych znakomitych zalet umysłu i wiedzy, nie działało serce dzielnego syna tej ziemi, wysokie poczucie obywatelskie, najgorętrza miłość ziemi ojczystej i najgłębsza cześć dla tych skarbów przyrody, jakie kraj nasz posiada. Ale to serce Twoje biło tem goręcej, ile że mogło pogodzić swe szlachetne uczucia z wzniosłem poczuciem iście trudnego obowiązku bezstronnego sędziego.

To też rada miasta Lwowa, świadoma wielkości tych zasług, powzięła dnia 18 września 1902 jednomyślną uchwałę, złożyć z tego powodu Waszej Ekscelencji, jako sędziemu rozjemczemu tej doniosłej sprawy, wyrazy hołdu, wdzięczności, czci i uznania.

Spełniam nader miły dla mnie obowiązek, podając powyższą uchwałę rady miasta do łaskawej wiadomości Waszej Ekscelencji i łączę wyrazy wysokiego szacunku i poważania".

Tej samej mniej więcej treści pisma przesłał prezydent prof. Balzerowi i radcy dworu Kornowi.

Nadto podziękował prezydent drowi Rutowskiemu i drowi Czołowskiemu za zebranie materjału dowodowego.

Znowu świeże bankructwo.

Walne zgromadzenie członków „Spółk konsumcyjnej urzędników", stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką, jakie odbyło się wczoraj wieczorem w 13 sali sądu cywilnego przy placu Trybunalskim, odkryło znowu jedną, a powiedzmy nawiasem publiczną od pewnego czasu tajemnicę. Oto, spółka ta bankrutuje.

Zgromadzenie zagaił prezes rady nadzorczej radca dr. Łuczkiewicz, powołując na sekretarzy prof. Hućkiewicza i radcę Argasińskiego. Z 229 członków spółki, przybyło na zgromadzenie 13 tylko. Fatalna cyfra!

Po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, wyjaśnił przewodniczący, że stan spółki jest opłakany, a powodem tego brak kapitału, trudności w doborze sił fachowych, a wreszcie ogólna apatja, z jaką odnoszą się urzędnicy do swojego towarzystwa. Jedyny ratunek: wyprzedać towary poza konkursem, aby uratować udziały.

Przy rozwiązaniu spółki, dał jej p. Alojzy Jahl zapas towarów i win wartości 20 000 kor. jako udział i, zastrzegłszy sobie kierownictwo sklepu, oświadczył, że ewentualne, straty jakieby spółka w pierwszym administracyjnym roku swojego istnienia poniosła, on z swojego pokryje udziału.

Z odczytanego następnie sprawozdania dowiadujemy się, że prócz 20 tysięcznego udziału p. Jahla, ma w spółce jeden członek 5, a dwu po 2 udziały à 20 koron. Wszyscy inni, mają po jednym 20 koronowym udziale tylko.

W dniu zamknięcia rachunkowego t. j. 30 czerwca br, wartość zapasu towarów w sklepie, wynosiła 3 297 kor. 26 hal., w piwnicy 15 061 kor. 79 hal., wartość urządzenia sklepu i piwnicy obliczono na 5000 kor., na dłużnikach miała spółka 4 677 kor. Ostatecznie strata spółki w pierwzym roku administracyjnym, wynosi 18.020 kor. 61 hal. Sam koszt założenia jej, wyniósł 1.016 kor. 15 hal.

Inspektor Gruszecki zarzucił dyrekcji, że spółce żadnej nie robiła reklamy ani agitacji, co w każdym handlowym interesie jest pierwszym warunkiem powodzenia.

Radca Argasiński konstatuje, że stan spółki był w czerwcu bardzo smutny, od czerwca jednak pogarszał się ciągle, jaki zaś jest dzisiaj. nie mamy wyobrażenia.

Dyrektor spółki p. Alojzy Jahl, przeczy jakoby w spółce brakło agitacji i reklamy. Dwa razy drukowano kartki i rozdawano je po ulicach, prócz tego, kursor chodził po wszystkich biurach i namawiał urzędników do przystępowania do spółki.

Radca Chołodecki jest także zdania, że spółka dość się reklamowała. Urzędnicy jednak zadłużeni są po innych sklepach i tam kupować muszą. Jeden np. powiedział mu: zapłaćcie za mnie dług, jaki winien jestem kupcowi N. N., a u was w spółce brać będę... na kredyt.

P. Jahl oświadcza, że klęską spółki był lokal jej przy ul. Batorego, niezmiernie drogi, a z powodu wilgoci i toczącego budynek grzyba niemożliwy do użycia.

Prezes wnosi, by interesu zaniechać i zlikwidować go bez konkursu i licytacji.

P. Jahl twierdzi, że zlikwidować trzeba jak najprędzej. Wszystkie towary w sklepie i w piwnicy, zasekwestrowane zostały przez wierzycieli i licytacja ich naznaczoną jest na dzień 3 listopada. Aby straty sprowadzić do minimum, pertraktował on z wierzycielami i był u odnośnego sędziego. Zgadzają się oni na to, by zamiast licytacji urządziła Spółka wyprzedaż dobrowolną. Trzeba jednak w tym wypadku zapłacić oceniciełom sądowym 100 koron, a takiej sumy nie ma w kasie Spółki.

Inspektor Gruszecki stawia wniosek, by zwołać ponownie walne zgromadzenie, któreby likwidację towarzystwa uchwaliło. — Uchwalono.

Z odczytanego sprawozdania komisji rewizyjnej dowiedziano się, że księgi Spółki niewłaściwie były prowadzone, tak, że rachunków komisja, jak należy, sprawdzić nie była w stanie. Inwentarza nie sprawdzono wcale, gdyż w październiku nie można było sprawdzić, co znajdowało się w czerwcu na półkach sklepowych i w piwnicy. Inwentarz robił jakiś subjekt — sam jeden. Komisja rewizyjna jest zdania, że najwłaściwszem wyjściem byłaby likwidacja. Zaród śmierci nosiła w sobie Spółka już w dniu swego założenia.

Miała ona wtedy 48 członków i 900 koron kapitału. I z tem zaczęto interes na wielką skalę. Dał wprawdzie p. Jahl udział 20.000 k., ale był ten kapitał na papierze tylko, gdyż w istocie uwięziony był on wyłącznie w samem winie, które sprzedawało się bardzo powoli. Klasycznym przykładem gospodarki w spółce jest to, że na koszta założenia Spółki i jej administrację w ciągu pierwszego roku jej istnienia wydano 18.164 koron, t. j. 76% **całego kapitału obrotowego spółki,** który 24.000 k. wynosi.

P. Jahl oświadcza, że poza udziałem na spłatę długów spółki, złożył już 13.000 koron gotówką, a prócz tego przyjął na siebie dług spółki u Wiksla w kwocie 2.666 kor. Za prawdziwość inwentarza sklepowego i piwnicznego, jaki robił subjekt, nie ręczy.

W dalszym ciągu dyskusji wyszło na jaw, że wprawdzie sklep spółki jest ciągle jeszcze otwarty, sprzedawać w nim nic nie można, gdyż wszystkie towary są przez sąd opieczętowane.

Do komisji, która sprawdzićby miała inwentarz spółki i zbadać powody jej upadku, uchwalono zaprosić cztery osobistości, a mianowicie na wniosek komisji rewizyjnej, pp. Bolesława Lewickiego i Stefana Bobowskiego, a na wniosek radcy Chołodeckiego, pp. Karola Ballabana i Albina Soleckiego.

Uchwalono dalej, oddać sprawę likwidacji spółki w ręce adwokata dr. Jasińskiego,

Na samym końcu, przyszła znowu na tapet kwestja wynagrodzenia oceniciełi sądowych, bez których sprzedaż z wolnej ręki byłaby niemożliwą. Lecz cóż, okazało się, że kasa spółki pod żadnym warunkiem kwoty 100 koron dostarczyć nie może. Proponowano urządzić składkę wśród zgromadzonych, nie szło, wreszcie jeden z członków postawił wniosek, by sprawę oddać sądowi i do publicznej licytacji dopuścić.

Nastało milczenie, wreszcie powstał p. radca Macieliński i oświadczył gotowość pożyczenia spółce kwoty 100 koron. Odbierze ją sobie w towarach.

Dzięki tedy radcy Macielińskiemu, licytacyjne bjeny spółki szarpać nie będą. i zapasy jej nie na licytacji, ale w drodze wyprzedaży zostaną sprzedane.

Fundacja im. Kościuszki.

W roku 1894, gdy zbliżała się setna rocznica ostatnich walk o niepodległość Rzeczypospolitej polskiej i rocznica trzeciego rozbioru Polski, poruszono myśl manifestacji patrjotycznych uczuć narodu przez powszechną żałobę narodową.

Grono obywateli, zebrane dla narady w tej sprawie, uznało, że pożyteczniej będzie, zamiast narodowej żałoby, obchodzić setną rocznicę walk i klęski przez zebranie pamiątkowego funduszu dla uczczenia pamięci Tadeusza Kościuszki, funduszu, przeznaczonego na cele popierania oświaty ludu.

W ogłoszonej przez komitet odezwie zaznaczono, że zebrać się mający fundusz ma za zadanie szerzyć oświatę między młodzieżą, która opuszcza szkoły ludowe, zasilać instytucje, na tem polu pracujące i wspierać usiłowania ludności polskiej w tych okolicach, gdzie ludność ta walczy o utrzymanie swej narodowości.

Komitet fundacji imienia Kościuszki, pod przewodnictwem ks. Jerzego Czartoryskiego, składał się z następujących osób:
jako zastępcy przewodniczącego: Stanisław hr. Badeni Edmund Mochnacki, Antoni hr. Wodzicki, jako członkowie komitetu: Adam Asnyk, Leon Bratkowski, Zygmunt Dembowski, Wojciech hr. Dzieduszycki, dr. Bernard Goldman, August Gorayski, dr. Godzimir Małachowski, dr. Antoni Małecki, Józef br. Męciński, Tadeusz Romanowicz, Jan Szirlński, dr. August Sokołowski, Stanisław hr. Stadnicki, dr. Tadeusz Skałkowski, Stanisław Woyneko-Tomkowicz, ks. Feliks Zabłocki, Franciszek Zima.

Wkrótce po wydaniu odezwy komitetu, walne zgromadzenie delegatów galic. Towarz. kredytowego ziemskiego, na rzecz fundacji sumę 10.000 zł. w. a. z osiągniętych przez Towarzystwo zysków przeznaczyło.

Składki, zbierane za zezwoleniem namiestnictwa w całym kraju, wpływały na ręce dra Godzimira Małachowskiego, jako skarbnika komitetu i lokowane były na s ążeczkach wkładkowych galic. Kasy oszczędności.

Dar Towarzystwa kredytowego ziemskiego ulokowany został na listach zastawnych tej instytucji.

Odezwę komitetu życzliwie przyjęło społeczeństwo polskie. Myśl powszechnej żałoby narodowej w r. 1895 została zaniechaną, a wkładki do kasy komitetu wpływały obficie, tak, iż dosięgły sumy 38.142 zł. w. a. 37 ct., oprócz wspomnianego daru Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

W owym właśnie czasie, gdy rozpoczęto zbieranie rzeczonych składek, dwa przedsięwzięcia na polu narodowej oświaty zostały podjęte na zachodnich kresach naszego kraju, mianowicie otworzono pierwsze klasy gimnazjum polskiego w Cieszynie i postanowiono założyć polską szkołę ludową w Białej.

Inicjatorowie tych patrjotycznych instytucyj, odwołując się na słowa odezwy komitetu fundacji imienia Kościuszki, które mówią o popieraniu usiłowań ludności polskiej, walczącej o utrzymanie swej narodowości, udali się do komitetu o zasiłek.

Komitet, po pełnej rozwadze, postanowił przyznać na gimnazjum polskie w Cieszynie sumę 1.000 zł., a na budowę polskiej szkoły w Białej sumę 15.000 zł., resztę zaś zebranych funduszów przeznaczył na utworzenie pamiątkowej fundacji na wydawnictwa ludowe.

Ponieważ istnieje od dawna fundacja na ten cel, t. j. Macierz Polska, pod zarządem osobnej rady wykonawczej, a pod opieką wydziału krajowego, zdawało się komitetowi fundacji imienia Kościuszki najodpowiedniejszem, połączyć nową fundację, utworzyć się mającą, z Macierzą Polską.

Przedłożony namiestnictwu w r. 1899 projekt aktu fundacyjnego, został ostatecznie zatwierdzony dopiero reskryptem z d. 8 października 1901. — Akt fundacyjny podpisany został przez członków komitetu na dniu 20 lutego 1902, po poprzedniem złożeniu do kasy wydziału krajowego funduszów, uzbieranych przez komitet, ulokowanych w listach zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego, nominalnej wartości 67.200 koron.

Cel fundacji określony jest w akcie fundacyjnym zgodnie z odezwą komitetu, wydaną w r. 1894 Mianowicie jest zadaniem fundacji szerzyć oświatę między młodzieżą, wychodzącą ze szkół ludowych, a to na zasadach religijnych, moralnych i patrjotycznych, wpływać w tym kierunku także na starsze pokolenie, zasilać instytucje, zajmujące się ludową oświatą, wspierać ludność polską w jej walce o utrzymanie swej narodowości w okolicach kresowych.

Zadanie to będzie spełniać fundacja przez wydawanie tanich książek dla ludów w języku

polskim, tudzież przez rozdawanie bezpłatne swoich wydawnictw, o ile na to dochody fundacji pozwolą.

Na cel powyższy używane będą nietylko dochody majątku fundacji, lecz dozwolonem jest według aktu fundacyjnego, użyć także jedną trzecią część kapitału do obrotu, t. j. na wydawnictwo książek, a to na podstawie planu wydawnictwa tak obliczonego, aby zapewniony był zupełny zwrot wyłożonego kapitału przez sprzedaż książek, z uwzględnieniem wszelkich kosztów z tem połączonych.

Przez możność użycia trzeciej części kapitału fundacji, zatem sumy przeszło 20.000 kor. do obrotu, uzyskała fundacja daleko większą swobodę działania, aniżeli to w instytucjach takich jest praktykowane, a działalność fundacji może być przez to o wiele skuteczniejszą.

Zarząd majątku zarodowego fundacji imienia Kościuszki, spoczywa w rękach wydziału krajowego, administrację zaś dochodów fundacji sprawuje komitet administracyjny, w którego skład wchodzą:

wszyscy członkowie rady wykonawczej Macierzy Polskiej,

dwaj członkowie zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego, przez ten zarząd delegowani.

Uchwała komitetu administracyjnego fundacji o użyciu części kapitału do obrotu t. j. na wydawnictwo książek, przedstawiona być ma według aktu fundacyjnego wydziałowi krajowemu do zatwierdzenia i może być wykonaną dopiero po zatwierdzeniu.

Obecnie zarząd fundacji jest już ukonstytuowany, a składa się z rady wykonawczej „Macierzy polskiej" pod przewodnictwem prof. uniwersytetu dra Ludwika Finkla i delegatów Towarzystwa pedagogicznego. którymi są prof. uniwersytetu dr. Antoni Kalina i dyr. Jan Soleski.

Zarząd fundacji uchwalił wydać jako pierwszą książkę nakładem fundacji, życiorys Tadeusza Kościuszki w 7500 egzemplarzach.

Druk tej książki jest na ukończeniu.

Postanowił też zarząd fundacji wydać znacznym nakładem, a mianowicie przy zaczerpnięciu 20 000 koron z kapitału fundacji, dzieło obszerne p. t: „Polska — obrazy i opisy", obejmujące około 100 arkuszy druku, które w 8 zeszytach wyjdzie w ciągu roku 1903.

† Ksiądz Ignacy Świeży.

Poranne depesze przyniosły już wiadomość o ogromnej stracie, jaką ponieśli rodacy nasi na Śląsku austrjackim. Wczoraj po południu, o godzinie 5 zmarł na udar apoplektyczny jeden z najzasłużeńszych patrjotów naszych na zachodnich kresach, współpracownik Stalmacha, Miarki, Michejdów i Cieńciały, — ks. Ignacy Świeży.

Urodzony r. 1839 w Wielkich Kończycach, na Śląsku austrjackim, po ukończeniu studów, poświęcił się stanowi duchownemu i przez lat kilkadziesiąt pełnił obowiązki katechety przy gimnazjum niemieckiem w Cieszynie. Gorący Polak, szczerze dbały o sprawy narodowe na Śląsku, zbliżył się do śp. Stalmacha i przy jego boku brał udział w ciężkiej pracy nad budzeniem uświadomienia pośród polskiego ludu. Imię Świeżego stało się wkrótce znanem i poważanem powszechnie, czego dowodem, że już w początkach lat ośmdziesiątych wybrano go posłem na sejm śląski, a w roku 1885 posłem do rady państwa z okręgu gmin wiejskich Cieszyn-Frydek.

Parlamentarna działalność nieboszczyka zaznaczyła się solidarnością z polską reprezentacją Galicji i nieustraszoną, a zawsze pełną godności obroną praw śląskich Polaków. W roku 1890 ustąpił mandatu parlamentarnego p. Michejdzie, sejmowe jednak poselstwo piastował bez przerwy do końca życia. Obecnie, gdy mandat wygasł, kandydował znowu ze strony kompromisowej partji polsko-czeskiej.

W rozwoju polskich organizacyj na Śląsku brał czynny i żarliwy udział. On założył i przez szereg lat kierował Związkiem katolików śląskich; on także od r. 1900 był prezesem tyle zasłużonej Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego.

Wśród polskiego społeczeństwa na Śląsku, podzielonego, niestety, na katolików i protestantów, niełatwem jest stanowisko katolickiego kapłana, działającego w sprawach narodowych i politycznych. Ks. Świeży, dzięki wysokiemu swemu taktowi i wyrozumiałości, umiał na gruncie narodowym godzić ludzi odmiennych wyznań tak, że nie cierpiała na tem nigdy gorliwość kapłańska, a równocześnie trwała silnie solidarność i jedność narodowa zorganizowanych rodaków. Pozostawia też u wszystkich bez wyjątku Ślązaków i w narodzie całym wdzięczność i pamięć wiekopomną, jako mąż, który kładł silne podwaliny pod potężny gmach narodowego odrodzenia Piastowskiej dzielnicy. Niechaj mu lekką będzie ziemia, której poświęcił trud całego swego, poczciwego żywota!

Rada państwa.

Wczorajsze posiedzenie izby poselskiej było bardzo burzliwe i żywo przypominało obstrukcyjne posiedzenia z czasów hr. Badeniego. Awantury rozpoczęły się podczas mowy p. Dyka i trwały już do końca posiedzenia. W uzupełnieniu depesz podanych w porannym numerze, zamieszczamy poniżej opis sceny, która rozegrała się wczoraj podczas przemówienia p. Dyka.

Gdy p. **Dyk** popierał wniosek p. Hrubego i skarżył się na upośledzenie Słowian na Śląsku, zawołał Wszechniemiec **Lindner**: Wszystko to nieprawda, polskie rodziny robotnicze na Śląsku same żądają nauki niemieckiej dla swoich dzieci.

Poseł **Albrecht** (Wszechniemiec): Wszyscy tam rozumieją po niemiecku i pragną nauki niemieckiej.

Poseł **Brzeznovsky** (Czech). Milcz pan! Zbogaciłeś się przecie pracą i potem czeskiego ludu! (Albrecht jest właścicielem fabryki na Morawach).

Albrecht: A pan wzbogacasz żydów, kupując od nich.

Brzeznovsky: Pańska matka była Czeszką, bo mówiła po czesku.

Albrecht (przyskakując z wzniesionemi pięściami do Brzeznovsky'ego): Milcz, obrzydliwy drabie, nie obrażaj mojej matki.

(Prezydent dzwoni, lecz nikt go wśród wrzawy nie słucha).

Brzeznovsky: Czy to obraza, gdy się kogo nazwie Czechem?

Albrecht: Jak śmiesz, drabie, coś podobnego mówić o mojej matce? Ona była Niemką, ty kłamco bezwstydny!

Brzeznovsky przyskakuje do Albrechta. W tej chwili nadbiegli inni posłowie i rozdzielili ich, zanim przyszło do bójki. Lecz wrzawa nie ustała.

Posiedzenie izby poselskiej.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 23 października. Prezydent hr. Vetter zagaił posiedzenie po godzini 11-tej poczem odczytano

interpelacje i wnioski.

Pp. **Silenyi** i tow. uczynili naglący wniosek w sprawie zaatakowania uczestników uroczystości sokolej w Igławie w sierpniu br. wzywając rząd, aby sprawców tego napadu pociągnął do odpowiedzialności.

Pp. **Kratochvil** i tow. we wniosku naglącym wzywają rząd do przeprowadzenia zmiany noweli przemysłowej, szczególnie w tym kierunku, aby także nastąpiło legislatywne uregulowanie tych spraw przemysłowych, które w poszczególnych królestwach i krajach koronnych wobec odmiennych stosunków, rozmaicie się też ukształtowały. Żądają, aby to się stało w drodze ustawy krajowej.

Pp. **Udržal** i tow czynią wniosek naglący w sprawie nieszczęśliwego wypadku podczas ćwiczeń 15-go bataljonu pjonierów w Klosterneuburgu.

Wpłynął szereg wniosków naglących w sprawie udzielenia zapomóg.

Wniesiono też liczne interpelacje: pp. **Kossa** i tow. w sprawie rzekomych nadużyć organów administracyjnych w Jaworowie.

O faktyczne sprostowania.

Poseł **Eisenkolb** zwraca się do prezydenta izby z zapytaniem, czy zamierza usunąć niewłaściwości w t. zw. faktycznych sprostowaniach, których posłowie nadużywają do wygłaszania ponownych, całych przemówień, zamiast ograniczyć się do samego prostowania.

Prezydent hr. **Vetter** oświadcza, że zawsze zwraca się do posłów z wezwaniem i napomnieniem, aby się trzymali ram faktycznego sprostowania. Co się tyczy mów w czeskim języku, powołuje się na kilkakrotnie już złożone oświadczenie, że tych mów nie może kontrolować.

P. **Eisenkolb** w ponownem zapytaniu urguje wniesienie ustawy, dotyczącej podatku od budynków.

Sprawa p. Lupa.

P. **Grabmayr**, przewodniczący komisji konstytucyjnej, wnosi, aby ze względu na upływający jutro 8-dniowy termin dany przez izbę komisji do złożenia sprawozdania o sprawie posła Lupu, postawić tę sprawę na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia. Jak już w ubiegłym roku sprawa posła Seitza pokazała, mogą każdej chwili zdarzyć się nowe wypadki, w których posłowie wskutek dyscyplinarnego śledztwa będą zagrożeni karami dyscyplinarnemi ze strony przełożonych władz, a to za swą polityczną działalność.

Temu stanowi rzeczy należy co prędzej zaradzić. Komisja prosi izbę o przedłużenie jej terminu do 14 dni dla złożenia sprawozdania, wreszcie o to, aby komisji dla nietykalności poselskiej dano sposobność naprzód nad tą sprawą się zastanowić.

Izba uchwaliła nagłość tej sprawy. Zabiera głos referent komisji konstytucyjnej p. **Marchet**.

Komisja dla nagany.

Wiedeń 23 października. Dziś ukonstytuowała się komisja dla nagany w sprawie wczorajszego występu Bergera. Przewodniczącym obrano p. **Roszkowskiego**, a sekretarzem p. **Pantucka**. Postanowiono przesłuchać Bergera i Klofacza.

Przeciw Niemcom w Białej.

Wiedeń 23 października. P. Kubik wniósł interpelację w sprawie gwałtów, jakich się dopuszczają Niemcy w okolicy Białej, mianowicie w Hałcnowie i Lipniku na ludności polskiej. Interpelacja podaje wprost sensacyjne szczegóły. Kubik stwierdza, że między Niemcami w tych miejscowościach krzątają się agitatorowie, którzy propagują ruch „los von Rom", a równocześnie podburzają Niemców przeciwko Polakom. W Hałcnowie agitował także schoenererowiec poseł Türk. Doszło do tego, że Polacy w tych stronach obawiają się wieczorem wyjść z domu, gdyż Niemcy napastują ich na każdym kroku. Księdza proboszcza Rączkę napadnięto, gdy wracał od chorego. W ostatnim czasie podpalono cztery domy polskie, podpalaczami byli Niemcy. Do zastępcy wójta w Hałcnowie Głuszka strzelano. Interpelacja żąda ustanowienia w Hałcnowie posterunku żandarmerji dla zabezpieczenia życia i mienia ludności polskiej. Hałcnów liczy 2100 mieszkańców, w tej liczbie $^{2}/_{3}$ Niemców.

Petersburg 23 października. *Journal de St. Petersbourg* ostrzega Czechów przed nieostrożnym krokiem. Choćby Czesi nie chcieli dyskutować nad przedłożeniem dra Koerbera co do urzędowego języka w Czechach i na Morawach, to ministerstwo i tak rozporządzać będzie potrzebną większością, aby sprawę tę w sposób parlamentarny uregulować. Tak więc siła pozostanie przy władzy centralnej, która nie będzie potrzebowała liczyć się z opozycją pewnego stronnictwa politycznego. Czesi sami sobie przypiszą winę, jeżeli poza ich plecyma kwestja językowa zostanie uregulowana.

Z sejmu węgierskiego.

(Tel. Dziennika polskiego).

Budapeszt 23 października. Przedłożony sejmowi węgierskiemu budżet wykazuje wydatki zwyczajne i nadzwyczajne w kwocie 1,090 462 000 kor., ogólny dochód 1,090.936.000, a za tem nadwyżkę 473 000 kor. Między wydatkami znajduje także nowa pozycja 2 miljonów kor. na podwyższenie listy cywilnej cesarza.

Budapeszt 23 października. W izbie posłów sejmu węgiers. wygłosił minister skarbu **Lukacs** dwugodzinne *exposé* finansowe. Wspomniał o budżecie z r. 1901 i zaznaczył, że ten rok jest pierwszym, który wykazuje pewną stagnację w ekonomicznych stosunkach; jednakże rezultat nie jest jeszcze tak niepomyślny. W latach poprzednich były znaczne nadwyżki, które stopniowo się zmniejszały. Dziś jeszcze jest taka nadwyżka w kwocie 11·8 mil. kor., została ona jednak nie tylko zużyta, ale nawet przekroczoną wskutek specjalnych kredytów, uchwalonych przez izbę poza ramami budżetu. Minister zaznacza, że oszczędzona wskutek konwersji kwota 9 mil. kor. rocznie umożliwiła uregulowanie pensyj urzędników państwowych. Rozwinął dalej program prac inwestycyjnych, na które potrzeba będzie kredytu inwestycyjnego 200 mil. kor. W przyszłym roku przeprowadzona będzie budowa kolei i regulacja rzek. Wreszcie wniósł prowizorjum budżetowe na 4 miesiące roku przyszłego.

Budapeszt 23 października. Sejm węgierski ogromną większością głosów przyjął odpowiedź prezydenta ministrów Szella na interpelację Visontasa w sprawie Morskiego Oka.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Mianowania.

Wiedeń 23 października. Archimandryta konsystorjalny i tymczasowy administrator grecko-orjentalnej archidjecezji na Bukowinie biskup dr. Włodzimierz Repta zamianowany został arcybiskupem i metropolitą w Czerniowcach.

Z komisji przemysłowej.

Wiedeń 23 października. Przemysłowa komisja centralna dla przygotowania traktatów handlowych wystosowała do ministerstwa handlu prośbę, aby, ze względu na ważność związanych z tymi traktatami interesów, mogła poznać treść wspólnie z Węgrami ułożonego projektu taryfy celnej.

Zajścia na technice wiedeńskiej.

Wiedeń 23 października. Co do zajść na wiedeńskiej technice należy podnieść, że kolegjum profesorów już w roku ubiegłym przedłożyło ministerstwu oświaty wnioski co do pomnożenia sił nauczycielskich, tak, że już w budżecie na rok 1903 uwzględnione zostały te żądania. Na razie habilitowani docenci rozpoczną w przyszłym tygodniu równorzędne wykłady, a także zmiana rozkładu godzin zapobiegnie brakowi sal wykładowych.

Z Banku dla handlu i przemysłu.

Kraków 23 października. Uzupełniona nowymi wyborami rada zawiadowcza Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, odbędzie posiedzenie w poniedziałek 27 bm. i ukonstytuuje się, wybierając prezydjum.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 23 października. Na wczorajszem **dwusetnem** posiedzeniu parlamentu niemieckiego obradowano nad cłami minimalnemi na jęczmień i owies. Przedłożenie rządowe proponuje cło w wysokości 3, względnie 5 marek, projekt komisji dla obu gatunków zboża $5^{1}/_{2}$ m., a wniosek p. Heima dla obu gatunków 5 m. Wniosek p. Wangenheima ($7^{1}/_{2}$ marek) cofnięto. Socjalni demokraci żądają wolności celnej. Wniosek ten popierał w dłuższej mowie p. **Südekum**.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 23 października. Kanclerz skarbu Ritchie zawiadomił, że nie ma zamiaru w tej sesji wnosić przedłożenia co do pożyczki transwaalskiej. Sekretarz Cranbourne odpowiadał na rozmaite zapytania, skierowane do rządu, między temi w sprawie umowy z Niemcami i portugalskich posiadłości w południowej Afryce.

W ciągu posiedzenia przyszło do ostrej wymiany słów między premierem gabinetu Balfourem a dep. Campbell Bannermanem, z powodu żądania Irlandczyków, aby jedno posiedzenie izby poświęcono wyłącznie omówieniu położenia w Irlandji.

Balfour powiedział, że jeżeli zostanie uchwalone wotum nagany rządowi, to wtedy będzie dosyć czasu do omówienia sytuacji w Irlandji.

W końcu przeszła izba do obrad nad ustawą szkolną.

Generałowie boerscy w Londynie.

Londyn 23 października. Generałowie Botha, Dewet i Delarey przybyli wczoraj do Londynu. Oświadczyli oni, że nie mają zamiaru obecnie prosić o posłuchanie u Chamberlaina. Biuro Reutera dowiaduje się, że inicjatywa w tej mierze musi wyjść od generałów boerskich, ponieważ Chamberlain żadnego nie uczyni ze swej strony kroku. Dewet odjedzie d. 1 listopada do południowej Afryki.

Zamach anarchistyczny.

Paryż 23 października. Prefektura policji nie przypisuje żadnego znaczenia uwięzieniu człowieka, który przekradał się przez parkan ogrodu elizejskiego. Nie mógł on mieć złych zamiarów, bo był już dzień, 7 godz. rano, a koło niego stała właśnie warta.

Potwierdza się wiadomość, że indywiduum to jest umysłowo chore. Niedawno człowiek ten wyszedł ze szpitala, gdzie go internowano wskutek nieudałego zamachu na własne życie. Nie miał on przy sobie żadnej broni i bez oporu dał się aresztować.

Paryż 23 października. *Figaro* podaje dalsze szczegóły o zamierzonym zamachu na prezydenta Loubeta: Urzędnik policyjny schwytał wczoraj pewnego anarchistę w chwili, gdy tenże chciał przeleźć przez mur dzielący pola elizejskie do ogrodów pałacowych. Przy uwięzionym znaleziono nabity rewolwer i dziennik anarchistyczny. Nazwisko jego zachowują w tajemnicy. Uważają go za bardzo niebezpieczne indywiduum.

8-godzinny czas pracy.

Paryż 23 października. Minister marynarki Pelletan rozporządził, aby w arsenale tulońskim i w fabryce kotłów dla marynarki w Lorient od 1 listopada b. r. zaprowadzono na próbę 8-godzinny dzień pracy.

Jeśli próba wyda rezultaty pomyślne to praca 8-godzinna od 1 stycznia 1903 zaprowadzoną będzie definitywnie.

Strejk górników we Francji.

St. Etiennes 23 października. Zgromadzenie izb i syndykatów robotniczych uchwaliło w Marsylji oświadczyć swą solidarność z górnikami i przygotować strejk poszczególnych korporacyj.

Paryż 23 października. Ostatnia noc w zagłębiu Pas de Calais przeszła niespokojnie, choć nie było poważniejszych zaburzeń. W kilku miejscach roboty już podjęto. W Besseges rzucono przed dom jednego z dawnych robotników nabój dynamitowy, który eksplodował. Szkoda nieznaczna.

Paryż 23 października. Strejkujący robotnicy portowi w Dunkierce urządzili wczoraj demonstracyjny pochód po ulicach miasta.

Dunkierka 23 października. Okręty przybywające tu z węglami, odchodzą do Antwerpji i Rotterdamu, ponieważ wszyscy robotnicy portowi strejkują. Zachodzi obawa, że w wielu fabrykach z braku węgla ruch będzie wstrzymany.

Dunkierka 23 października. Wczoraj po południu przyszło do starcia między policją a strejkującymi, przyczem czterech agentów policyjnych i komisarza policji zraniono. Strejkujący zrabowali kilka sklepów, wobec czego kupcy co rychlej sklepy zamykali. Wieczór udali się strejkujący do portu i usiłowali przeciąć sznury kotwiczne angielskich okrętów, naładowanych węglem i podpalić je. Wojsko odpędziło manifestantów.

Strejk palaczy okrętowych.

Tryjest 23 października. Prezydjum Lloydu odrzuciło żądania palaczy, aby przy przyjmowaniu palaczy liczono się z ich biurem pośrednictwa. Palacze opuścili szereg okrętów Lloydu, a na zgromadzeniu wczorajszem uchwalili marynarze i palacze do ostateczności trwać przy swych żądaniach.

Wybory w Ołomuńcu.

Ołomuniec 23 października. Nowo wybrany prezydent izby handlowej w Ołomuńcu wniósł do prokuratorji państwa doniesienie karne przeciwko 10 członkom czeskim izby i posłowi Reichstätterowi o gwałt publiczny, popełniony przez niedopuszczenie przez nich do wyboru prezydjum izby.

Proces o zamordowanie Stambułowa.

Sofja 23 października. Macedończyk Michał Strawrew recte Halju, oskarżony o zamordowanie Stambułowa, zaprzecza, jakoby brał w morderstwie udział i twierdzi, że w owym czacie wcale nie był w Sofji obecny. Świadkowie Petkow i Gunczo Todorów, którzy znajdowali się w towarzystwie Stambułowa, w chwili jego zamordowania, nie są w stanie poznać Halju. Z pozorów zaś tylko Petkow stwierdza, że Halju jest prawdopodobnie tym człowiekiem, który dał pierwszy strzał do Stambułowa. Inni świadkowie zeznają podobnie, jak oświadczył Stambułow na łożu śmierci. Stambułow wymienił wówczas Halju ale także i innych.

Wrzenie na Bałkanach.

Wiedeń 23 października. Członkowie południowo-słowiańskiego klubu otrzymali wczoraj z Albanji wiadomości, które donoszą, iż na Bałkanie, a mianowicie na granicy Czarnogóry, oczekiwać należy rozegrania się poważnych wypadków. Informatorzy proszą posłów południowo-słowiańskich, aby zwrócili swą szczególną uwagę na to, że w ostatnich czasach przybyło do Albanji wielu włoskich emisarjuszy, których popiera rząd włoski i prowadzą gorączkową agitację.

[illegible] rozjemczy.

Nowy Jork 23 października. *Tribune* donosi z Waszyngtonu, że król szwedzki Oskar rozstrzygnął konflikt w sprawie wysp Samoańskich na korzyść Niemiec.

Kopenhaga 23 października. Landting odrzucił wczoraj 32 głosami przeciw 32 definitywne przedłożenie rządowe w sprawie odstąpienia Stanom Zjednoczonym duńsko-zachodnich wysp indyjskich.

Kronika z ostatniej chwili.

Obchód Kościuszkowski. Polskie stowarz. gimnast. „Sokół" we Lwowie, zaprasza na uroczysty wieczór Kościuszkowski, który odbędzie się w sali własnej w niedzielę, 26 października rb., z łaskawym współudziałem p. Amalji Rotter, artystki Teatru miejskiego, panny Apolonji Ogrodnikówny, p. Wacława Nedeli, koncertmistrza, pp.: Kazimierza Komorowskiego i Zdzisława Szczepańskiego, połączony z ćwiczeniami gimnastycznemi. Bilety po 60, 40 i 20 halerzy, nabywać można codziennie w biurze towarzystwa od godziny 5 – 8 wieczorem i w niedzielę od godziny 10 – 1 w południe, a wieczorem od godziny 5 przy kasie. — Początek o godzinie 7 wieczorem. Osobnych ogłoszeń nie będzie.

Jeszcze jedna demonstracyjka. Na wczorajszem pożegnaniu profesora Tadeusza Pilata na wszechnicy lwowskiej było także obecne grono „ukraińskich" słuchaczów. Kiedy po przemowach rektora i prof. Janowicza zabrał głos jeden ze słuchaczów polskich, ażeby pożegnać profesora w imieniu studentów, — „Ukraińcy" w sposób demonstracyjny opuścili salę na znak, że nie upoważniali polskiego kolegi do przemawiania imieniem wszystkich słuchaczów uniwersytetu. Demonstracyjki tej nikt z obecnych nie zauważył i byłaby przeminęła bez echa, gdyby nie *Rusłan*, który donosi o niej, jako o fakcie doniosłym.

Znowu napad na policjanta. Wczoraj o godzinie 11 w nocy, kapral policji Skromiak pełniący służbę na Starym rynku, ujrzał dwu awanturujących się ludzi. Przystąpił wtedy i aresztował ich, a wówczas jeden z aresztowanych wydobył z kieszeni składany nóż i otwierając go, zrobił ruch, jak gdyby rzucić się chciał z nim na kaprala. Wtedy kapral dobył szabli, nim jednak człowieka z nożem nią uderzył, ten w bok uskoczył i porwawszy z ziemi około 4 kilogramy ważący kamień, z całej siły rzucił nim na policjanta, który przez nagłe pochylenie się tylko uniknął uderzenia. Ominąwszy policjanta z niezmierną siłą rzucony kamień, trafił w nogę przechodzącą tamtędy Ludwikę Skazową i zranił ją ciężko. Powstało zamięszanie, w ciągu którego człowiek z nożem zdołał uciec na razie, wnet jednak nadbiegł kapralowi sukurs w postaci drugiego kaprala i ajenta, rozpoczęto gonitwę i wkrótce pochwycono winowajcę. Był nim jak się okazało Jan Bartl, 20 letni kopyciarz. Aresztowano go i odstawiono do więzienia.

Kradzież u Sercanek. Dwaj kaprale policji przechodząc dziś o godzinie 5 rano ulicą Szpitalną, ujrzeli człowieka dźwigającego na plecach ciężki tłumok. Zbliżywszy się doń, poznali w nim notowanego w policji złodzieja Jana Atamańczuka, bez wahania więc aresztowali go i zaprowadzili wraz z tłumokiem na inspekcję policyjną. Tu przyznał się Atamańczuk, że znajdującą się w tłumoku bieliznę, ukradł do spółki z jakimś swoim przyjacielem w praczkarni zakładu Sióstr *Sacre Coeur* przy ulicy św. Jura dostawszy się tam przez wybitą szybę. Towarzysz jego, miał pozostać w ogrodzie zakładu. Bezzwłocznie udało się dwóch ajentów i kilku żołnierzy na wskazane miejsce, przeszukano ogród i istotnie znaleziono w krzakach ukrytego drugiego notowanego złodzieja Stanisława Korsa, a obok niego spoczywający na ziemi drugi tłumok bielizny. Zrewidowano go zaraz na miejscu i znaleziono przy nim wytrych i pilnik. Obu złodziei oddano do kozy, a skradzioną bieliznę Sercankom, który dopiero równocześnie z odbiorem bielizny dowiedziały się, że zostały w nocy okradzione.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek 23 października, o godz. 7 wiecz.

ŚWIAT NA OPAK

(Die verkehrte Welt)

OSOBY:

fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsłonach Leona Krenna i Kar Lindaua; muzyka K. Kapellera.

Królowa tajemniczej wyspy	pna Porecka
Mora, adjutant królowej	pni Okońska
Balsama, minister wojny	pni Kliszewska
Serpa, minister marynarki	pna Matkowtka
Pinta, minister sprawiedliwości	pna Łęska
Alneda, minister spraw wewnętrznych	pna Ostrowska
Franciszek Hellwig, prezydent klubu aeronaut. „Kondor"	p. Kratochwil
Fryderyk Langen, członek klubu	p. Okoński
Teobald Wichtel, człon. klubu	p. Lelewicz
Adalgiza, żona Wichtla	pni Kasprowiczowa
Quasius, modystka	p. Kiczman
Ruderyk, jego siostrzeniec	p. Nowacki
Babuszko, kucharka u Quasiusa	p. Roman
Niańka	p. Węgrzyn
Anna, policjant	pni Malawska
Gogo	pna Staszko

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 października 1902 r

HOTEL GEORGE. Hr. A. Męciński z Dakli. Hr. F. Poletyło z Łopatyna. Hr. H. Szeliski z Komborni. Z. Komorowicz z Podola ros. B. Liban z Podgórza. W. Rabski z WarszawZ. W. Buszyński z Zabłotowa. L. Stokhamer z Wiednia. A. Liebermann z Drohobycza. E. Köbel z Nesseldorfu. W. Grecholska z Podola ros. E. Wanio ze Złoczowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Br. J. Radziejowska z Ditkowic. M. Piotrowska z Brodów. J. Maier z Wiednia. J. Scharf z Białej. J. Wolgner z Komarówki. K. Polański z Starych Brodów. M. Burligowa z Glinian. A. Enenkel z Wiednia. J. Steinmetz z Paryża. W. Wieleżyński z Podola ros. M. Lewicka z Buczacza. R. Bastgen z Łopatyna. W. Bagiera z Jasła. M. Leval z Czerniowiec.

15)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

Józefina dostrzegła ruch jego i poszła wzrokiem za spojrzeniem męża. Zdziwił ją wyraz jego twarzy... Malował się na niej zachwyt.

O czem myślał? Czy uroczysty widok tak na jego nerwy działał, iż odjął mu możność zachowania twarzy obojętnej? Czy wspomnienia wielkich wypadków, które kościół dziś święcił?

Małżonka niespokojna szukała naprzeciwko twarzy, mogącej stać się groźną dla niej i nie mogła nic spostrzedz. Wyperswadowała sobie w końcu, że Napoleon zadumał się po swojemu, puścił wodze marzeniom o przyszłości, które nie miały nic wspólnego ze spokojem jej małżeńskiego pożycia. Powróciła tedy do swojej roli urzędowej i poprawiając płaszcz, poruszyła się...

Cesarz zwrócił zaraz ku niej głowę, z oczyma błyszczącemi, uśmiechniętemi. Zaczerwienił się trochę i przemówił cicho:

— Czy prędko się skończy ta muzyka?

Lecz dzwony mu przerwały. Podjęły swój śpiew, przerwany podczas trwania modłów i jak zawsze wprawiły w ekstazę jego wyobraźnię i nerwy.

Dźwięki te miały dar poruszać wszystkie fibry istności Napoleona. Skłonił głowę na bok, oparł na ręce i zamknął oczy, ażeby swobodniej wsłuchiwać się w harmonję cudowną.

Sądzono, że zasnął.

Lecz on nie spał.

Nigdy lepiej się nie zastanawiał, nigdy pożyteczniej i dokładniej, jak wśród tych orgij tonów spadających z nieba. Kiedy słuchał ich zdaleka, wtedy tworzyły podług jego woli nieporównane pieśni; kiedy słuchał zbliska, w tej świątyni historycznej, one mu dyktowały jego rolę, wznosiły duszę do wysokości swoich serc spiżowych.

Powoli wyprostował się na złoconym tronie. Przypomniał sobie ceremonję koronacji, krwawe bitwy, Paryż cały wielbiący go głośno za zwycięztwa; porachował swoich żołnierzy, popieścił wzrokiem swoich marszałków, podniósł oczy na to świetne zgromadzenie, które go podziwiało, spojrzał z góry na prałata odprawiającego nabożeństwo, na całą tę uroczystość dla niego urządzoną.

Ujrzawszy Fouché'go w tłumie, przypomniał sobie, iż zabito jednego z jego oficerów i że musi za to karę wymierzyć.

Spotkawszy oczy Janiny de Tury, tam, po drugiej stronie presbiterjum, powiedział sobie, że ta młoda panienka jest nad wyraz zachwycająca i byłoby wielką radością dla mężczyzny powiedzieć jej to, choćby tym mężczyzną był pan świata całego.

. . . .

. . . .

Przez cały ten czas Janinę jedna myśl tylko dręczyła: ten, którego kochała, wyszedł z domu bardzo rano i od tej chwili nie miała żadnej o nim wieści. Okrutne przeczucia nie dały jej odczuć najmniejszej radości, kiedy pierwszy raz została wezwana do Tuileries, aby objąć miejsce obiecane przy boku dobrej cesarzowej.

I teraz wśród tych okazałości urzędowych taki sam niepokój rozdzierał jej serce.

Patrzyła wytężonym wzrokiem, z namiętną ciekawością, na tego olbrzyma władzy i sławy, który naprzeciw niej siedział i którego spojrzenie, pomimo wszystko co mówiono, wydawało jej się słodkie; lecz myślała tylko o Karolu.

Pojmowała doskonale, że młody człowiek mógł poświęcić życie takiemu władcy; lecz zapytywała siebie, jak ten władca, który wydawał się taki dobry, mógł nie lubić Karola i nie chcieć go zatrzymać przy swoim boku?

Głośne okrzyki zbudziły ją z marzenia. Napoleon wychodził z katedry i ukazał się tłumom na schodach przed kościołem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1 go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
12·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2 31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6 20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8 50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Mezo-Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·40	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·0	Belzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·2[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, [illegible] rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6 25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8 40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Belzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10 40	Tarnopola, Potutor
1 55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2 40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2 55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3 05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3 30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6 10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6 20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy),
—	6·30	Janowa
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9 00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2 09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych od godz. 8—3, w święta od godz. 9—12.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.